

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/78181,Tajny-biskup-Jan-Ciensi-19051992.html>



Kościół z 1730 r. pw. Wniebowzięcia NMP w Złoczowie, 2008 r. Fot. Wikimedia Commons/praca własna Tomasz Leśniowski (CC BY-SA 3.0)

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Tajny biskup Jan Cieński (1905-1992)

Autor: KINGA HAŁACIŃSKA 30.01.2021

Skromny kapłan ze Złoczowa, wyświęcony potajemnie na biskupa, służył na Ukrainie wiernym dwóch obrządków: rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Podczas wojny narażał życie, by ratować innych. Nie nosił biskupiego pierścienia. Jego insygniami były: tani łańcuch, wyglądający jak kupiony na targu, a na nim krzyżyk z różańca matki.

Spowiadał do końca życia. Rano 26 grudnia 1992 r. nastąpiły wylew i paraliż. Ksiądz Jan Cieński stracił

przytomność, a po chwili dalej spowiadał. Wiedział, że umiera. Parafianie też wiedzieli. Nie chcieli przeszkadzać, ale zapewnił ich, że tak trzeba. Że ulży im. Przedstawi grzechy przed Bogiem, poprosi o łaskę. Już wkrótce. Dlatego w skupieniu czekali w kolejce w jego skromnym mieszkaniu. Stali na schodach. Dookoła trwały przygotowania do pogrzebu, a on dalej walczył o ludzkie dusze. Zakończył pracę duszpasterską w parafii w Złoczowie kilkadziesiąt minut przed śmiercią.

Towarzyszyły mu łzy i modlitwa: Koronka do Miłosierdzia Bożego.

Spytałem go kilka dni przedtem: Proszę proboszcza, jak by to wyglądało, jakby ksiądz zmarł? A on, że jakby ktoś był przy jego śmierci, to prosi różaniec od pierwszej komunii i gromnicę. I dębową trumnę. I sutannę, co ją odznaczyli. „I nie nieście wianków z papierowych kwiatów, tylko ze świerka”. Dopiero wtedy zrozumiałem, że wszystko, co o nim mówią, to prawda

– wspomina Kazimierz Ferensowicz, mieszkaniec Złoczowa na Ukrainie.



Grób bp. Jana Cieńskiego na cmentarzu w Złoczowie. Fot. Kinga Hałacińska

A mówili o Cieńskim dużo. Nigdy nie potwierdzał i nie zaprzeczał. Dzielił się informacjami tylko z Bogiem. I zabrał wszystkie tajemnice do dębowej trumny. Parafianie nie wiedzieli nawet, jak go do niej ubrać. Służył w ich kościele przez ponad pół wieku, najpierw jako wikary, potem jako proboszcz. Ale ludzie po cichu szeptali, że jest biskupem.

Hrabia zostaje wikarym

Kościół, w którym służył ludziom, stoi w centrum miasta. Mówią o nim: polski kościół. Jest pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Bardzo zniszczona piękna barokowa fasada, obok fabryka szwalnicza. Przed wojną była tu Polska, dziś jest Ukraina. Miasto ma ok. 24 tys. mieszkańców. Powstało w XVI w. wokół zamku zbudowanego przez Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III. Dawniej mieszkali tu Żydzi, Polacy, Ukraińcy i Ormianie. W XVIII w. miało nawet słynnego cadyka Jehiela Michaela. Mieszkańcy dużo mówią o wojnie, bezrobociu i korupcji. Zapytani o proboszcza Jana Cieńskiego, ściszą od razu głos. Jakby powierzali tajemnicę. O czasach, w których żył, mówi się nadal szeptem. Inną historię pamiętają Polacy, inną Ukraińcy. Ale proboszcza mieli wspólnego.



**Neoprezbiter ks. Jan Cieński,
Lwów, 1938 r. Fot. ze zbiorów
Jana Cieńskiego, bratanka**

Przybył do nich jako wikariusz 17 sierpnia 1938 r., niecałe dwa miesiące po święceniach przyjętych z rąk metropolity lwowskiego abp. Bolesława Twardowskiego. Drogę kapłańską wybrał wzorem brata Włodzimierza, a także pięciu kuzynów. Ponadto za głosem powołania zakonnego poszły dwie jego kuzynki. Nie był wtedy młodzieńcem. Miał 33 lata, bo nie od razu chciał zostać kapłanem. Miał być gospodarzem dóbr w Oknie k. Horodenki na Pokuciu. Otrzymał je po śmierci ojca. W 1928 r. ukończył Akademię Rolniczą w Dublinach, a rok później podjął pracę w swoim tysiącehektarowym gospodarstwie. Zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, ale studia te przerwał.

Lubił zjeść, wypić, grał w brydża. Lubiany w towarzystwie, wesoły człowiek, otwarty na świat. Jedyne co, to słuchu nie miał. Kłopoty zaczynały się, jak go proszono do tańca. Walca liczył pod nosem: raz, dwa, trzy

- wspomina Jadwiga Cieńska, bratanica. Miał narzeczoną w Wilnie, tyle że wyszła za innego. Dostał od niej medalik z Matką Boską Ostrobramską. W swoim majątku pilnie chodził na nabożeństwa. Zwierzył się księdzu greckokatolickiemu, że myśli o kapłaństwie. Ten uśmiechnął się i mówi:

Wiedziałem. Do pana dziewczuchy ze wsi nie przychodziły.

Część majątku stracił w grach hazardowych, a resztę w 1933 r. wydzierżawił bratu. Znajdujące się w Oknie zbiory biblioteczne oraz galerię obrazów zdeponował w lwowskim Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Jesienią 1933 r. wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie.

To był człowiek XIX w., dla którego białe jest białe, a nie szare. Co postanowił, to wykonał. Szalenie zasadniczy

- mówi Jadwiga Cieńska.



**Kościół z 1730 r. pw.
Wniebowzięcia NMP w Złoczowie -
miasto w obwodzie lwowskim
Ukrainy, stolica rejonu**

**złoczowskiego, w II RP miasto
powiatowe w województwie
tarnopolskim. Fot. Kinga
Hałacińska**

Taka też była cała rodzina. Pochodził z galicyjskiej arystokracji. Urodził się niedaleko Złoczowa, w pałacu w Pieniakach. Jego ojciec Tadeusz Cieński herbu Pomian był posłem do galicyjskiego Sejmu Krajowego. W okresie walk polsko-ukraińskich o Lwów został przewodniczącym Polskiego Komitetu Narodowego, a wkrótce także senatorem II Rzeczypospolitej. Był związany ze Stronnictwem Narodowym. Ośmioro swoich dzieci wychował w głębokim patriotyzmie. Pomagała mu w tym żona, Maria z Dzieduszyckich, córka Włodzimierza Dzieduszyckiego, mecenasa kultury i jednego z najbogatszych ludzi w dziewiętnastowiecznej Galicji. Dzieduszycki był fundatorem m.in. Muzeum Przyrodniczego we Lwowie. Kościołowi ofiarował coś więcej: wychował w wierze i tradycji cztery córki.

Dużo się mówiło, że inteligenckie rodziny mają nie tylko misję modlitwy, ale także wychowywania ludzi, którzy będą nieśli na swoich barkach Kościół w Polsce. Taka była wizja kard. Adama Stefana Sapiehy, który przygotowywał duchowieństwo krakowskie do tego, że wydało papieża. Wielokrotnie powtarzano: „Módlcie się za powołania ze środowisk inteligenckich”. I ta modlitwa się spełniła

- mówił prof. Paweł Czartoryski.

Wnukowie Włodzimierza Dzieduszyckiego: bracia Jerzy, Stanisław i Michał Czartoryscy zostali kapłanami, a ich najstarsza siostra - wizytką. Ojca Michała Czartoryskiego, dominikanina, wyniósł na ołtarze jako męczennika Jan Paweł II. Był kapelanem oddziału AK walczącego na warszawskim Powiślu. Zginął w szpitalu wraz z rannymi powstańcami. Na ołtarze trafił też ich brat cioteczny - o. Włodzimierz Szembek, który poniósł męczeńską śmierć w Auschwitz. Księżmi zostali ich kuzyni: Paweł Dzieduszycki oraz Jan i Włodzimierz Cieńscy. Włodzimierz Cieński wstąpił do zakonu trapistów osiem lat po zakończeniu wojny. Zmarł w klasztorze Bricquebec koło Cherbourga w Normandii w 1983 r.

Stryj Jan wziął przykład ze starszego brata Włodka. Był dla niego autorytetem

- mówi Jadwiga Cieńska. W liście Jana Cieńskiego, bratanka (imię nosi po stryju), czytamy:

„Proszę o zgodę na proponowany tekst zamieszczony na tablicy: «Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie. Kapelan Związku Walki Zbrojnej we Lwowie pod okupacją bolszewicką. Aresztowany przez NKWD. Torturowany. Więzień Łubianki i Butyrek w Moskwie. Skazany na śmierć. Po zwolnieniu na mocy układu Sikorski-Majski, mianowany naczelnym kapelanem tworzących się w ZSRR Polskich Sił Zbrojnych. Przeszedł z II Korpusem całą kampanię włoską»”.

Człowiek, któremu trzeba pomóc

Pierwsza okupacja sowiecka (1939–1941). Wikary Jan Cieński pracuje jako robotnik. Pod fartuchem, choć to zakazane, nosi sutannę. Wieczorami chodzi do szpitala w Złoczowie. Pomaga chorym, przynosi im jedzenie, spowiada.

Wybucho wojna z Niemcami, Sowietci muszą się wycofać. Przed odejściem mordują wszystkich więźniów zamkniętych w złoczowskim zamku. Około 1,5 tys. osób. W większości to polska inteligencja i ukraińscy działacze z organizacji narodowych. W mieście stoi front. W nocy ks. Cieński wynosi z pola walki ciężko ранego Rosjanina. Wyciąga go z rowu i na własnych plecach znosi do szpitala. Ryzykuje własnym życiem. Rosjanin pyta go, czy wie, kim on jest. Kapłan odpowiada, że dla niego jest po prostu człowiekiem, któremu trzeba pomóc. Ukrywa ранego przed Niemcami. Hitlerowcy zajmują miasto i spędzają Żydów do rozkopywania świeżych grobów na zamkowym dziedzińcu. Ksiądz Cieński odmawia modlitwę nad mogiłą pomordowanych. Trupy leżą przez cztery dni. Po butach rozpoznaje księdza z Białego Kamienia. Rodziny przychodzą po ciała bliskich. Nierozpoznanych Żydzi grzebią w zbiorowej mogile. Niemcy ustawiają Żydów nad mogiłą, którą ci dopiero co rozkopywali. Padają strzały. Z trzystu osób nikt nie przeżył.

Mówili o Cieńskim dużo. Nigdy nie potwierdzał i nie zaprzeczał. Dzielił się informacjami tylko z Bogiem. I zabrał wszystkie tajemnice do dębowej trumny. Parafianie nie wiedzieli nawet, jak go do niej ubrać. Służył w ich kościele przez ponad pół wieku, najpierw jako wikary, potem jako proboszcz. Ale ludzie po

cichu szeptali, że jest biskupem.

Pod okupacją niemiecką Cieński znów może jawnie nosić sutannę. Strój pomaga mu, gdy najpierw ukrywa, a potem przewozi do Lwowa Żydów. W złoczowskich piwnicach kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny znajdują schronienie i Żydzi, i Polacy. W Złoczowie jest komenda Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, którą kieruje Włodzimierz Michajłow. Spotkanie z nimi to dla Polaka i Żyda wyrok śmierci. Ksiądz Jan postanawia służyć polskim żołnierzom, przyjmuje pseudonim „Skarga”. Zostaje kapelanem Inspektoratu AK w Złoczowie. W 1943 r. Niemcy cofają się. W piwnicach kościoła z powrotem pełno proszących o pomoc. Na zewnątrz budynku zawsze stoi kocioł z jedzeniem, zorganizowany przez księdza. Niemcy chcą wysadzić kościół. Ksiądz Cieński na kolanach prosi jednego z nich o ocalenie ludzi.

Rok 1944, 28 lutego. Okolice Złoczowa, wieś Huta Pieniacka. We wsi stacjonuje okoliczny oddział AK, a gdy się wycofuje, pacyfikuje ją oddział SS. Wkrótce w osadzie nie ma nic oprócz ciał Polaków, zamordowanych przez ukraińskich policjantów pod niemieckim dowództwem.

Ksiądz Jan udaje się na miejsce zbrodni, zdejmuje po kolei trupy ze sztachet płotów. Potem pociesza tych, którzy stracili bliskich. Nad masowymi mogiłami odprawił żałobną liturgię.

Wiosną do Złoczowa przychodzi znów Armia Czerwona. W 1946 r. w mieście nie ma już prawie Polaków.

Wszyscy wyjeżdżali, Polacy, księża. Mówili: „Jasiu, jedź z nami”. A on na to: „Ludzie zostają, to i ja zostanę”

– opowiada siostra Rozanna Słobodzian, sercanka. Wszyscy się dziwią, że mu władze na to pozwalają. Ludzie szepczą, że wstawił się za nim uratowany trzy lata wcześniej Rosjanin. Okazało się, że to oficer NKWD. Ponoć zaświadczył, kto go uratował. Do dziś nikt nie zna jego nazwiska. Ksiądz Cieński też milczał w tej sprawie.

Kościół zawsze otwarty

Od tego czasu ma jeden cel. Nie dać się wywieźć i nie dać komunistom zamknąć kościoła w Złoczowie. Pałac w Pieniakach i dwór w Oknie rozkradają i niszczą Ukraińcy. Dawnego świata już nie ma. Ale ksiądz jest potrzebny, bez względu na narodowość. To „towar na wagę złota”. Księża są aresztowani, wywożeni do gułagu. Umierają ze starości. A ludzie chcą chrzczyć dzieci, potrzebują spowiedzi. To silniejsze niż władza sowiecka. U ludzi Wschodu zniszczenie pierwiastka duchowego jest prawie niemożliwe. Ksiądz Cieński o tym

wie.

Komuniści poprzez wprowadzenie do komitetów kościelnych swoich ludzi chcieli mieć kontrolę nad parafianami i księżmi. W przypadku parafii złoczowskiej zależność była taka, że komitet kościelny bardziej podlegał proboszczowi niż proboszcz komitetowi. Proboszcz formalnie podporządkował się zarządzeniom władz komunistycznych – w parafii w Złoczowie także istniał komitet i wykonywał swoje zadania, a ksiądz potrafił współpracować z jego członkami. Z pokorą i cierpliwością zgodził się na powierzenie im spraw finansowych. Musiał formalnie podporządkować się zarządzeniom władz komunistycznych, które permanentnie utrudniały mu posługę. Komuniści próbowali go zastraszyć i zniechęcić do pracy duszpasterskiej. Wykorzystywali każdy pretekst, by go szykanować. Ksiądz starał się nie stwarzać im powodów do przesłuchań, które w konsekwencji prowadziłyby do zamknięcia kościoła.

Uważał, że to nie sztuka być chojrakiem. Że przyjdą, kościół zamkną, a jego deportują do Polski. Nie o to mu chodziło

– mówi Jadwiga Cieńska.

W marcu 1946 r. w greckokatolickiej katedrze św. Jura we Lwowie obraduje synod prawosławny. Zrywa współpracę z Kościołem rzymskokatolickim i potępia istnienie Kościoła greckokatolickiego. Duchowni obrządku wschodniego muszą przejść na prawosławie. Kościół traci osobowość prawną. To znaczy, że niczego już nie posiada. By przetrwać, wierni rejestrują się w urzędzie jako gmina religijna i zakładają komitet parafialny. Musi liczyć co najmniej dwadzieścia osób i w jego skład muszą wejść sami Polacy. Proboszcz swoją sytuację materialną referuje następująco:

„rada parafialna dysponuje funduszami Kościoła i wyznacza mi pensję”.

Cieński zamieszkuje na organistówce Józefa Jakubowskiego. Potem zmienia mieszkanie na „chruszczówkę” – cud budownictwa ZSRS ze wspólną toaletą i umywalnią na korytarzu. Mieszkańcy bloku chodzą za potrzebą „w ogród”. Ale budynek ma jedną zaletę – stoi tuż obok wejścia do kościoła. Z dawnych czasów pozostaje Cieńskiemu tylko nauczycielka śpiewu. Ona jedna nie wyjechała do Polski. Starsza pani. Dopóki ma siły, pracuje w parafii jako organistka. Ksiądz opiekuje się nią do jej śmierci. Dosłownie. Sprząta i myje nocniki. Służy.

Kościół jest otwarty na wszystkich. Zajmuje się katolikami rzymskimi, ukraińskimi unitami i prawosławnymi. Kazania trwają nie krócej niż pół godziny. Cieński mówi językiem prostym, trafiającym do odbiorców. Bez

kartki. Zna na pamięć dłuższe fragmenty literatury polskiej i francuskiej. Lubi cytować Juliusza Słowackiego. Analizuje teksty biblijne. Jednym z najważniejszych tematów, które porusza w swoim kaznodziejstwie, jest idea Bożej miłości. Szczególnie czci Matkę Bożą.

W czasach komunistycznych grekokatolików było w naszym kościele więcej niż Polaków. Dawał im śluby, chrzczył dzieci. Ukraińskiej cerkwi nie było. Szli więc do naszego kościoła. Byliśmy dla niego równi. Znał wszystkich. Wiedział nawet, kto jest w kościele, a kogo nie ma

– wspomina Kazimierz Ferensowicz.

Ksiądz Cieński prowadzi podwójne księgi metrykalne. Jedne oficjalne i dostępne dla władz. Drugie są tajne, zapisuje w nich udzielanie sakramentów osobom, które ukrywają swoją przynależność do Kościoła. Ksiądz liczy się z rewizją. Cieszy się szacunkiem nie tylko miejscowej ludności, lecz nawet niektórych przedstawicieli władz świeckich. Zwalczają go jako kapłana, ale szanują jako człowieka. Za to bezpieczeństwa próbuje zamknąć kościół. Podkłada księdzu pieniądze do konfesjonału. Nawet 25 tys. rubli. Pewnego razu ubek mówi do Cieńskiego:

„Niebezpiecznie trzymać taką kwotę w konfesjonale”. Ksiądz odpowiada: „Niech ma zmartwienie ten, kto je tam położył”.

Próbuje mu się zniszczyć opinię na różne sposoby. Wykorzystuje się do tego prasę. Pewien dziennikarz lwowski ma pisać o nim, raz na jakiś czas, negatywny artykuł. Jednak urzeczony osobowością kapłana, konsultuje z nim wcześniej treść publikacji. Proboszcz mówi, że jest mu wszystko jedno, co piszą. Prosi tylko, by nie pomawiano go o kradzieże i o to, że ma dziewczynę. W „Lwowskiej Prawdzie” ukazuje się artykuł *Graf tiomnogo carstwa* („Hrabia królestwa ciemności”), a w nim słowa:

„Uroczyste dźwięki organów napełniają kościół, ogłaszając początek niedzielnej mszy. Na ambonę wchodzi proboszcz rzymskokatolickiego kościoła w Złoczowie Jan Cieński. Dziś tak samo, jak przed laty, głosi chwałę rzymskiego papieża. Hrabia z królestwa ciemności nazwali ludzie tego księdza. A opinia ludzi ma swoje przyczyny. Ćwierć wieku temu imię hrabiów Cieńskich cieszyło się szacunkiem wśród arystokratycznej Polski i Zachodniej Ukrainy. Ale nie działalnością dla szczęścia ludzi wstawili się Cieńscy, tylko swoimi rodzowymi zamkami i olbrzymimi latyfundiami. [...] Spracowane ręce najemnych robotników przynosiły Cieńskim ogromne dochody. Rewolucyjne zmiany w życiu Zachodniej Ukrainy zmusiły członków

hrabiowskiej rodziny do zmiany zajęcia. W ten sposób hrabia Jan został skromnym księdzem Kościoła katolickiego. Ale dostawszy dyplom magistra teologii, były hrabia nie zmienił swoich politycznych zapatrywań, na zawsze pozostając wrogiem władzy radzieckiej... Ludziom radzieckim dobrze wiadomo, że papież rzymscy nigdy nie odznaczali się pozytywnym stosunkiem w świecie do państwa robotników i chłopów. Unicestwienie komunizmu - oto, o czym dniem i nocą marzyli i marzą hipokryci z Watykanu. Zgodnie z tym celem dostawali instrukcję jezuiti, bernardyni, dominikanie i inni duchowni, ogromna armia misjonarzy «najświętszego tronu papieskiego». Wiarą i prawdą służyła rzymskiemu papieżowi rodzina Cieńskich. Rozгромienie nacjonalistycznych Niemiec przerwało radość sług Watykanu.

Część z nich, zdając sobie sprawę z osobistej odpowiedzialności za dokonane czyny, uciekła. Drudzy, a w tej liczbie Jan Cieński, zostali «spełniać swój obowiązek» - próbując ochronić wpływ Kościoła katolickiego na Ukrainie. I ksiądz Cieński próbuje... W pocie czoła chce zasłużyć na specjalną łaskę papieża. Utrzymując rozbiegane stado parafian”.

Na ludzi w Złoczowie prasa lwowska nie ma wpływu. Znają swego proboszcza.



Ks. Jan Cieński, ok. 1960 r. Fot. ze zbiorów Jana Cieńskiego, bratanka biskupa

Hrabia... Sutanna stara jak świat. Dziurawa, przetarta. Podarta pościel. Cieński nie przyjmuje darów od wiernych. Są równie biedni jak on. Wszyscy poznają go po chodzie. Ma kłopoty z krążeniem. Nie dba o to.

Stopy są wielkie, spuchnięte, czerwone. Od odmrożeń podczas marszu i od ukąszeń mrówek. Nie ma dla niego butów w sklepie. Rozmiar 45–46. Po śmierci szewca ciężkie, stare sapogi łąta sam. Każdy waży prawie dwa kilo. Ksiądz człapie. Przez ostatnie dwa lata już nie chodzi. Wierni go noszą do kościoła w wielkie uroczystości. Do trumny muszą mu uszyć papuczki na guziki. Z ortalionu. Buty nie wejdą. Mówią, że to dla nich zniszczył nogi.

Utrzymuje swoje biskupstwo w tajemnicy. Udziela sakramentu bierzmowania, ku zdziwieniu świeckich i duchownych. Tym, którzy chcą wiedzieć, na jakiej podstawie sprawuje ten sakrament, odpowiada, że posiada specjalne zezwolenie od władz kościelnych. Potajemnie święci oleje w Wielki Czwartek.

Na Wniebowzięcie i na św. Jacka proboszcz spowiada od rana do wieczora. To jest odpust. Widzi kobietę z chustką zawiązaną nad brwiami. Rosjanka. Przyjechała zza Uralu do spowiedzi. Tysiące kilometrów drogi. Nie poszła do swoich, bo donoszą do władz.

On był z ludem – wspomina bp Marian Buczek. – Zachował wiarę w chwilach najtrudniejszych. Przekazał ją wiernym. Niczym go nie złamali. I za to ludzie go cenili. Nikogo nie przeciągał na swoją stronę. Mówił tylko: „zachowajcie wiarę”. Gdy wchodził do czyjegoś domu, zawsze pytał: „Czy mnie chcecie?”. Wiem, że chrzcił dzieci wysoko postawionych komunistów. Wiedzieli, że nie wyda, bo to ksiądz łąciński.

O Cieńskim ludzie mówią, że potrafi zobaczyć przyszłość. Bywa, że odmówi udzielenia ślubu. Widzi parę i mówi: „z tego nic nie będzie”. Zawsze ma rację. Jest przeciwny ślubom mieszanym Polaków i Ukraińców. Wie, że w czasie wojny z powodu innej narodowości mężowie mordowali żony i dzieci. Za to wiernym potrafi wygarnąć. Lenistwo, zaniechanie, kłamstwo. Pamięta, co obiecywali na spowiedzi. Jest ostry. Zaraz potem przytula. – Surowy, ale dobry – mówią wierni. Niektórzy wolą się udać na spowiedź do Lwowa. Tam przynajmniej są anonimowi. Są tacy, co za życia klękają przed nim i mówią, że jest święty, ale strasznie się wtedy złości.

Wiele razy szedł przed naszym domem. Zmęczony, strudzony. Prosił o wodę. Nie mówił, dokąd idzie. Ale

wiedzieliśmy, że do potrzebujących. Piechotą: dziesięć, nawet osiemnaście kilometrów. Ktoś potrzebował spowiedzi, to szedł. Raz jechał do kobiety. Mieszkała czterdzieści kilometrów stąd, połowę drogi do Lwowa, i podwieźli go ciężarówką. Miał szczęście. Wypowiadał. Wraca. A tu nie ma nikogo na drodze. I tak szedł metr za metrem. I rano doszedł do Złoczowa

– opowiadają Ferensowiczowie. Ich wnuczka Irena Iwaszkiv napisała w Polsce na KUL-u pracę magisterską o ich proboszczu (wydaną w 2012 r. pt. *Nieźłomny świadek wiary*). Są z tego dumni.

Przed wszystkim kapłan

Proboszcz ze Złoczowa kilka razy ociera się o śmierć. Ile? Nie wiadomo. Najczęściej powtarzana przez parafian historia to ta, gdy idzie z Najświętszym Sakramentem przez pola do potrzebującego i napadają go po drodze. Chcą zabić. Prosi ich tylko o czas, bo musi wypowiadać człowieka i zanieść mu Sakrament. Potem wraca w to miejsce, zgodnie z umową. Oprawców już nie ma. Nasłał ich pewnie prawosławny batiuszka, zrozpaczony pustkami w cerkwi. Ojciec Sołogub i Komitet Cerkwi prawosławnej w Złoczowie tak pisali do władz:

„Sam fakt istnienia Kościoła łacińskiego w Złoczowie, skłóconego z Cerkwią, jest powodem odchodzenia wielu wiernych od prawosławia. Proboszcz wspomnianego kościoła, hrabia Cieński, prowadzi szaleńczą agitację przeciwko świętemu prawosławiu. Nie przebiera on w środkach. W konfesjonale i w rozmowach prywatnych cały czas nastawia Ukraińców, że grzechem jest chodzenie do Cerkwi i branie udziału w prawosławnej służbie Bożej. [...] Tak zmyleni wierni zamiast przychodzić na nabożeństwa do Cerkwi chodzą do Kościoła i utrzymują łacińskiego księdza. Ksiądz udziela swojej posługi, także Ukraińcom. Dokładnie 8 lutego 1948 r. odbyła się w kościele ogólna spowiedź. Do pomocy księdzu przyjeżdża jeszcze jeden ksiądz z Białego Kamienia. Wówczas wypowiadało się 400 osób, a przecież w Złoczowie jest zarejestrowanych 50 Polaków. My jesteśmy pewni, że w większości spowiadającymi się byli Ukraińcy. [...] W czasie Bożego Narodzenia, Nowego Roku i święta Trzech Króli odprawił sumę o 12.00, specjalnie dla Ukraińców. W Trzech Króli łaciński proboszcz święcił wodę, chociaż katolicy nie praktykują tego zwyczaju. Nie tylko służy Ukraińcom w kościele, ale również po domach, gdzie chrzci i spowiada chorych”.

Dalej w liście prosili władze o zamknięcie kościoła Wniebowzięcia NMP, ku chwale Cerkwi prawosławnej.



Nabożeństwo żałobne za ks. Zygmunta Hałuniewicza w bazylice lwowskiej, 2 kwietnia 1974 r.; od prawej: ks. Jan Olszański, bp Jan Cieński, czwarty - proboszcz katedry o. Rafał Kiernicki. Fot. ze zbiorów ks. Józefa Wotczańskiego

Nad księdzem czuwa Boża Opatrzność. Mimo że napadają go nieustaleni sprawcy - zawsze z przygód wychodzi cało. Raz odnalazł go pies drwala. Przerażliwym szczekaniem ratuje mu życie, gdyż ksiądz już nie krzyczy. Ktoś przywiązał go drutem do drzewa. Byłby zamarznął. Tak się zdarza za banderowców i za komunistów. Nie dzieli się takimi historiami, ale ludzie pamiętają. Innym razem wsadzili go w mrowisko, przywiązali do drzewa i mrówki mu nogi objadły.

W jego życiu bywa jak w Biblii - budzi się w nocy, bo słyszy, jakby ktoś go wołał. Wychodzi na dwór, a tam nikogo nie ma. Kładzie się i znowu słyszy głos. Idzie wtedy przed siebie i zawsze trafia do potrzebującego. Raz bierze ze sobą Jezusa i rusza w stronę Woroniaków. Tam mieszka najwięcej Polaków. Widzi światło w domu, wchodzi tam. Zastaje kobietę, która modli się o sakrament namaszczenia chorych. Nad ranem umiera.

Wyświęciłem biskupa Jana C.

ZSRS, lata sześćdziesiąte. Na Ukrainie nie ma żadnego biskupa. Kościół katolicki jest prześladowany przez władze komunistyczne i przez rosyjską Cerkiew prawosławną. Kościół katolicki na Ukrainie obejmuje archidiecezję lwowską oraz diecezje łucką, żytomierską i kamieniecką. W diecezjach tych, oprócz kapłanów obrządku łacińskiego, działają także kapłani grekokatolicy. Nie są uznawani przez władze, a swoją posługę pełnią potajemnie. Za swego ordynariusza kapłani uważają prymasa Polski. O wiernych na terenie Europy Wschodniej martwi się Pius XII, potem Jan XXIII. Źródłem informacji jest dla nich przede wszystkim kard.

Stefan Wyszyński. Od czasu gdy w 1946 r. opuścił Lwów – wraz z powojenną ekspatriacją ludności polskiej – tamtejszy metropolita abp Eugeniusz Baziak, na Ukrainie sowieckiej nie ma żadnego biskupa rzymskokatolickiego. Prymas wie, że brak biskupa uniemożliwia trwanie Kościoła, jednak nie podejmuje korespondencji ze Stolicą Apostolską. Jest ostrożny. Chce tajnej konsekracji kapłana żyjącego w ZSRS, jednak boi się podania nazwiska nominata. Wie, że jeśli dowiedzą się o tym władze, grozi to albo zesłaniem tej osoby na Syberię, albo deportacją do Polski. Prymas ma plan, w który wtajemniczył ks. prałata Bolesława Filipiaka, ówczesnego audytora Roty Rzymskiej. Podaje mu nazwisko kandydata, by ten poufnie przekazał sprawę Janowi XXIII. W razie zgody prymas ma uzyskać telegram z Rzymu następującej treści: *Il privilegio dell'umbracolo e stato concesso iuxta petita – firmato mons. Bolesław Filipiak*. I tak się dzieje. Prymas 2 stycznia 1962 r. otrzymuje depezę, która brzmi zgodnie z umową. Nominatem jest ks. Jan Cieński. Jego kandydaturę podsunął prymasowi prawdopodobnie ks. Tadeusz Fedorowicz z podwarszawskich Lasek.



**Kilkutysięczna rzesza wiernych
żegna swego kapłana, Złoczów,
30 grudnia 1992 r. Fot. ze
zbiorów Jana Cieńskiego,
bratanka biskupa**

Ksiądz Cieński przez cały czas utrzymuje kontakt z rodziną w Polsce. Sporadyczny, ale stały. Potajemnie ekshumuje swojego ojca z kwatery dewastowanego wówczas cmentarza Orłąt i przenosi do grobowca matki, znajdującego się tuż za murem na cmentarzu Łyczakowskim. W lecie 1967 r. przyjeżdża na dwa tygodnie do Polski do brata. Cieńscy mieszkają w Krakowie. Nie może przyjechać na dłużej, bo gdyby kościół w Złoczowie był nieczynny ponad dwie niedziele, to władze zamknęłyby świątynię. Prymas Wyszyński czeka na przyjazd kapłana od pięciu lat. Jan XXIII już nie żyje. Paweł VI nic nie wie. Jednak prymas daje Cieńskiemu znać, że chce się z nim spotkać.

Pojechałam z nim do Warszawy. Przeczuwałam. Zostawił mnie pod kościołem św. Anny i pozwolił iść na miasto. W kościele czekały na niego stół, duża popielniczka, kartki papieru i długopis. Co zapisali, to palili. Nie padło żadne słowo z obawy przed podsłuchem. Powiedział mi potem, że prymas zaprosił go na dwa dni

do Gniezna

- mówi Jadwiga Cieńska. Oto słowa z listu kard. Wyszyńskiego do Pawła VI:

„W warunkach ścisłej dyskrecji poinformowałem przybyłego z ZSRR Nominata, Kapłana Jana C., o decyzji Stolicy Apostolskiej. Kandydat wysuwał wiele trudności i obaw, gdyż jest człowiekiem sumiennym, wielkiej kultury duchowej, a nadto wiele wycierpiał *pro Nomine Jesu*. Obawiał się też, że jego konsekracji nie da się utrzymać w tajemnicy i wtedy jego praca duszpasterska i podróże po całym ZSRR będą udaremnione. Prosiłem go, aby zaufał Duchowi Świętemu, by wyraził zgodę na konsekrację, co po długim namyśle – uczynił, podkreślając «jeśli taka jest wola Stolicy Apostolskiej». [...] Udzieliłem sakry Biskupiej Nominatowi Janowi dnia 30 czerwca 1967 roku w prywatnej kaplicy Prymasa Polski w Gnieźnie”

- pisze dalej prymas. Stało się to w obecności tamtejszych biskupów sufraganów: Lucjana Bernackiego i Jana Czerniaka oraz kapelana prałata Władysława Padacza. Zostali oni zobowiązani uroczystą przysięgą do zachowania tajemnicy.

I tak ks. Cieński został utajnionym biskupem sufraganem *Sedi datus Vacante Sede Metropolitana Leopoliensi ritus latini*. Podstawowym jego zadaniem było udzielanie święceń kandydatom do kapłaństwa, którzy odbyli tajne wyższe studia, a nie mogli przybyć do Polski na święcenia. O tej konsekracji kard. Wyszyński powiadomił poufnie Pawła VI w listopadzie 1968 r.

Biskup bez pierścienia

Cieński wraca na Ukrainę. Niedawne wydarzenie może mu się wkrótce wydać snem. Pierścień biskupi miał na palcu tylko przez godzinę. Tych, którzy go święcili, nigdy więcej nie zobaczył. Z nikim nie dzielił się tym, co przeżył. Jadwiga Cieńska też milczy. Odwiedzając go w Złoczowie, odważa się jednak zapytać.

Napis na nagrobku: „Ksiądz Biskup Jan Cieński, świadek trudnej wiary”. Na dole: „Umiłował Kościół i starał się, by inni Go kochali”. Na jego grób w każdą rocznicę

śmierci zjeżdżają się biskupi i księża służący wiernym na tej ziemi. Taka tradycja. Modlą się wspólnie.

W odpowiedzi słyszy, że jest bystra. Jego insygnia biskupie to tani łańcuch, wyglądający jak jeden z tych kupionych na targu, a na nim krzyżyk z różańca matki. Ma pamiątkę konsekracji: obrazek z modlitewnika, na nim napis: *Carissimo fratri in successione apostolorum*. Dostaje go w Polsce i tam zostawia, bo sam nie chce przewozić przez granicę. Wie, że jest śledzony. Przywozi mu go potem do Złoczowa ks. Tadeusz Fedorowicz.

Duchowny utrzymuje swoje biskupstwo w tajemnicy. Udziela sakramentu bierzmowania, ku zdziwieniu świeckich i duchownych. Tym, którzy chcą wiedzieć, na jakiej podstawie sprawuje ten sakrament, odpowiada, że posiada specjalne zezwolenie od władz kościelnych. Potajemnie święci oleje w Wielki Czwartek.

Nie robił tego jawnie, żeby nie być rozpoznany. Nie wychylał się przed szereg

- mówi bp Marian Buczek. Biskup Cieński udziela święceń kapłańskich dwóm kapłanom łacińskim, w tym Leonowi Małemu, obecnemu biskupowi pomocniczemu archidiecezji lwowskiej, oraz dwóm diakonom obrządku greckokatolickiego. Księża muszą więc wiedzieć, że jest biskupem. Od 1991 r. oficjalnym metropolitą Lwowa jest Marian Jaworski. Przywitali się serdecznie, ale bp Cieński w swojej sprawie milczy.

Ostatnie lata życia przynoszą mu wiele cierpienia z powodu postępującej choroby. A przecież po II wojnie światowej najbliżsi z rodziny, duchowni i znajomi wyjechali na Zachód i kontakt z nimi jest utrudniony bądź niemożliwy.

Na trzy miesiące przed jego śmiercią przyjeżdżają z Polski do Złoczowa siostry sercanki: Marcelina, Zofia i Rozanna - do opieki nad proboszczem. Od razu doceniają jego poczucie humoru, pogodę ducha. To, że lubi wiersze, książki.

Dziwił się, że jesteście aż trzy i że wszystkie w habitach. Pytał: „tak będziecie chodzić?”. A czasy się zmieniły i wszystko już było jawne. „Gdzie ja was wszystkie pomieszczę” - śmiał się. „Chciał jedną, a nie tyle”

- wspomina s. Marcelina. Siostra Rozanna, podobnie jak biskup Cieński, jest tutejsza. On z panów, ona z chłopów. Silne charaktery. To jej zasługa, że wierni widzą go w końcu w mitrze biskupiej. Po śmierci. I tylko w trumnie.

Ale w swojej, a nie pożyczonej, jak przed laty w Gnieźnie. Wybrałam mu najpiękniejszą. Jasną. Buzię w niej miał taką szczupłą

- wspomina wzruszona s. Rozanna. Ludzie mówią, że dla niej nie ma rzeczy niemożliwych. Jest skuteczna i ma dar przekonywania. Uznała, że skoro był biskupem, tak też powinien zostać pochowany. Sama podjęła decyzję.

Pojechała po mitrę do Przemyśla, do abp. Ignacego Tokarczuka

- opowiada s. Marcelina.

Jechała pielgrzymka autobusem ze Lwowa do Przemyśla, to się zabrałam. Poprosiłam i bez niczego mi dał

- dodaje s. Rozanna.

Proboszcz leży w kościele w jasnej mitrze przez trzy dni. Siostry wkładają mu do trumny bursztynowy różaniec i medalik z Matką Boską Ostrobramską. Ten „od narzeczonej”. Przyjeżdża go pożegnać siedemdziesięciu kapłanów z Ukrainy, Polski i Niemiec z ks. abp. Marianem Jaworskim na czele. Są biskupi: żytomierski Jan Purwiński, kamieniecko-podolski Jan Olszański, sufragani lwowscy: Rafał Kiernicki i Marcjan Trofimiak. Modlitwy żałobne odprawiają biskupi i księża rzymskokatolicki, grekokatolicki i prawosławni. Dookoła kościoła stoi kilka tysięcy wiernych. Wielka feta. Ale zanim trumna zostaje zamknięta, abp Jaworski każe mitrę zdjąć. Po cichu. I tak się nie mieści do trumny. Ale ci, co stoją blisko - zapamiętają. W końcu był biskupem czy nie?

Wołaliśmy na niego „księżę jubilacie”, wieść gminna szła, że biskupem jest, ale nie było na jego biskupstwo

żadnych dokumentów. Był nuncjusz z Watykanu i nic nie mówił, że tam są stosowne papiery. Arcybiskup Jaworski nie mógł mu dać oficjalnie mitry. Przecież to nie on decyduje w takich sprawach: tak lub nie. A Cieński nigdy się nie przyznał

- uważa bp Buczek. A to, że święcił, bierzmował?

Siostry nie potrzebują dowodów na piśmie. Mają rację. Dokumenty w Watykanie zostaną odszukane po kilku latach. Ale czy proboszcz ze Złoczowa potrzebuje mitry, by gromadzić ludzi wokół siebie? Homilię wygłasza mu bp Rafał Kiernicki. Przyjaźnili się. Rozpoczyna ją słowami: „Skoroś pierwszy umarł, to ja ci teraz mówię kazanie”. Tak się dogadali.

Świadectwo Bogumiła

Dzięki mozolnej pracy ks. Cieńskiego Kościół katolicki, nie tylko w Złoczowie i okolicy, przetrwał i odrodził się. Dziś grekokatolicy już nie muszą chodzić do polskiego kościoła. Mają swój. W kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny proboszcz Leszek Pańkowski przypomina parafianom o zbieraniu świadectw o działalności swego poprzednika. Prosi o przynoszenie zdjęć. Będą robić wystawę. Z tymi ostatnimi jest kłopot. Zdjęć jest mało. Cieński nie chciał, by go fotografowano, bo to dowód, że chrzczył, udzielał komunii, ślubów. Liczba wiernych miała na zawsze pozostać tajemnicą.

Bał się, że kościół zamkną. Przychodziliśmy z dziećmi do kościoła. Ubieraliśmy się do komunii w kącie. A po uroczystości wychodziliśmy ubrani normalnie, żeby nikt nie widział

- mówi Maria Kornikowska. Dzisiaj wszystko jest inaczej.

W 102. rocznicę narodzin dawnego proboszcza stanęłam i ja przed wiernymi parafii w Złoczowie. Opowiedziałam im, że przed laty w podziemiach ich kościoła mieszkał dziesięcioletni chłopiec. Przyjechał z Kazachstanu do Złoczowa, bo stąd była ukraińska rodzina, która pomogła mu się wydostać z azjatyckiego piekła. Oni byli Ukraińcami, on Polakiem, sierotą, synem polskiego oficera zamordowanego w Katyniu. I choć w lepiance na stepach mogli mieszkać razem, tutaj groziło im za to podejrzenie gardeł. Dlatego Maria Trojan i Stefania Mudra przyprowadziły chłopca do tego kościoła. To był mój ojciec.

Wikary Jan Cieński, widząc, jak bardzo chłopiec ma obszarpane ubranie, uszył mu płaszcz z własnej sutanny. Poszedł do nauczycielki Stanisławy Skrzypek i poprosił, by wzięła dziecko. Ksiądz był ze Skrzypkami bardzo

zaprzyjaźniony, właśnie stracili syna.

Masz, Stasia, otrzyj łzy, bo temu dziecku trzeba pomóc

– powiedział do niej. Podczas pobytu w Złoczowie ksiądz ochrzcił chłopca, wystawił mu fałszywą metrykę urodzenia, by mógł wrócić do Polski. Nauczył go też katechizmu, służenia do Mszy św. i przygotował do I Komunii. Pobożna Stanisława Skrzypek przekazała sierocie wiarę.



Pogrzeb bp. Jana Cieńskiego. Fot. ze zbiorów Jana Cieńskiego, bratanka biskupa

Bogumił Hałaciński odszukał w Polsce rodzinę. Wykształcił się, został nauczycielem akademickim, uczył fizyki. Gdy ukończył osiemnaście lat, rodzina wręczyła mu niemiecką gadzinówkę z lat wojny. Było tam zdjęcie legitymacji Virtuti Militari wydobyte z katyńskiego grobu. Dowiedział się, że ojciec służył w Legionach i napisał pieśń *My, Pierwsza Brygada*. O tym, że żyje i założył rodzinę, Bogumił pisał księdzu w listach do Złoczowa. Dostawał kartki z błogosławieństwem. Gdy w 1990 r. po raz pierwszy otwarto granice, pojechał do Złoczowa. Zobaczył znajomą sylwetkę kuśtykającą po rynku.

Klęknąłem przed nim i zacząłem całować brzeg sutanny. Fuknął na mnie po ukraińsku, żebym natychmiast przestał. A ja do niego wtedy po polsku, że to ja, Boguś. Wtedy podniósł mnie z kolan i przytulił do piersi

– wspomina Bogumił Hałaciński.

Ludzie w Złoczowie wierzą, że dawny proboszcz opiekuje się nimi po śmierci. Że czyni cuda. Że dużo może. I

że wystarczy się pomodlić o jego wstawiennictwo, a jest szansa, że „załatwi”.

Miałem dziesięć lat i śmiertelnie byłem chory. Wyspowiadał mnie i poczułem przyływ sił. Ślubu mi udzielił, dzieci chrzczył. Poszedłem raz po choinki do szopki w kościele i zobaczyłem milicję. Wróciłem. A on na to: tym razem nic nie będzie. Nie bój się. Nie zamkną. On takie rzeczy wiedział

– opowiada Piotr Rzeżucha. Córka kościelnego Czesława Stojanowska pokazuje mi schody. Płacze.

Straszili go, że nie będzie księdzem i co wtedy będzie robił. A on na to, że schody będzie zamiatał i sprzątał tę świątynię. Bo tu jest jego miejsce.

Jadwiga Cieńska wspomina zaś:

Szliśmy po górach. Widzimy polanę i małą chatynkę. Stryj pyta mnie, gdzie lepiej mieszkać: w pałacu w Pieniakach czy w tej chałupie? I sam odpowiada, że chce mieszkać tam, gdzie jest z nim Pan Bóg.

Bogumił Hałaciński, mój ojciec, powtarzał mi często:

Zobaczysz, Kinga, będziesz kiedyś świadkiem beatyfikacji ks. Jana Cieńskiego.

Myślałam o tym, stojąc nad grobem proboszcza w Złoczowie. Byłam tam razem z Marią, której babcia wróciła z Kazachstanu wraz z moim tatą. Napis na nagrobku: „Ksiądz Biskup Jan Cieński, świadek trudnej wiary”. Na dole: „Umiłował Kościół i starał się, by inni Go kochali”. Na jego grób w każdą rocznicę śmierci zjeżdżają się biskupi i księża służący wiernym na tej ziemi. Taka tradycja. Modlą się wspólnie. Czarna marmurowa płyta, a na grobie zawsze kwiaty. Wiem, że nie chciał marmuru, tylko zwykłą, prostą mogiłę. I taką na początku miał, ale ziemi ubywało – wierni przychodzili tu na modlitwę i każdy chciał wziąć grudkę ze sobą. Jako relikwię.

W piątą rocznicę śmierci bp. Jana Cieńskiego wierni ufundowali w złoczowskim kościele tablicę pamiątkową, a w dziesiątą rocznicę – dzwon nazwany jego imieniem. Siostry sercanki z parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Złoczowie zgromadziły świadectwa zarówno parafian, jak i okolicznych grekokatolików oraz prawosławnych o jego niezłomnej wierze. W 2012 r. zbiór relacji wraz z prośbą podpisaną przez blisko tysiąc

parafian o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego przekazano abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu, metropolicie lwowskiemu.

Tekst pochodzi z numeru 10/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ